MŁODZI I ZDOLNI: Julia Duńka

Napisano dnia: 2019-12-30 16:06:35

SZCZYTNA. Dwukrotna mistrzyni Polski i mistrzyni Czech w jazdach konnych okazuje się być ogromną pasjonatką tej dyscypliny sportu. Z zacięciem opowiada o tym, jak doszła do tak znaczących osiągnięć, które chyba są jeszcze na początku jej zawodniczej drogi. Na początku, bo pochodząca z niedużego miasta Julia Duńka ma dopiero 15 lat.

- Jej zainteresowanie końmi przejawia się od najmłodszych lat. Kiedy na przykład byliśmy na spacerze, to nic innego Julki nie interesowało, jak koniki widoczne gdzieś w pobliżu - mówi o swojej córce **Bożena Duńka**. - *Gdy miała sześć czy siedem lat, a akurat przebywaliśmy nad morzem, to zawsze wynajdywała stadniny i wierciła nam dziury w brzuchu, aby do którejś z nich pójść. Pamiętam takie zdarzenie, że sprawione jej nowe, piękne adidasy "ochrzciła" w końskich kupach i słomie, byleby tylko móc wyczyścić grzbiety konikom. Wtedy z mężem już wiedzieliśmy, że to nie będzie jakaś przelotna fascynacja, ale coś poważniejszego...*

W pokoju Julii w oczy od razu rzuca się kąt wypełniony trofeami, medalami i zdjęciami. Każde z nich podkreśla dotychczasową drogę młodziutkiej szczytnianki, którą wiele lat temu rozpoczęła ku swojej przygodzie z ulubionymi zwierzętami. Jak się ona zaczęła?

- W mojej rodzinie nikt wcześniej nie jeździł konno. Jedynie tato, jak był dzieckiem, to popróbował i na tym się skończyło - słyszę od Julii. - *Natomiast we mnie to tkwiło. Nie chciałam lalek czy misiów, jeśli już, to koniki...*

Rodzice sprawili dziewczynce zabawkowego na biegunach, więc frajdy było sporo. Jednak do czasu, bo te pasące się na łąkach lub pastwiskach, to dopiero były skarby. Nie potrafiła obok nich przejść obojętnie - po prostu ją przyciągały i fascynowały. A gdy bywało, że dłużej ich nie widziała w wolnej przestrzeni, sobie znaną intuicją odkrywała w okolicy kolejną stadninę czy stajnię.

W ten właśnie sposób kilkulatka trafiła do otwartej na terenie pohutniczym w Szczytnej pierwszej stajni prowadzonej przez Angelikę Redo z Polanicy-Zdroju. Julka od razu stała się aktywnym uczestnikiem zajęć. Skojarzono ją z konikiem o imieniu Balbina, na którym zaczęła uczyć się jeździć - najpierw na lonży, później już bez asekuracji. Pod Szczytnikiem młodziutka dżokejka przeszła pierwszy chrzest jeździecki w tej szkółce opartej na samych kucykach. Była to dla niej wielka szkoła przyjaźni z tak wspaniałym środowiskiem.

- Niestety szkółka została zlikwidowana, a córka bardzo przeżywała rozstanie z Balbiną. Przemknęło nam przez myśl, aby tego kucyka dla niej odkupić, jednak właściciel na to nie przystał. Wspólnie zdecydowaliśmy, że Julia przejdzie do stadniny westernowej Solarancz w Szczytnej. Wtedy też zapadła decyzja o zakupie własnego konika - wspominają rodzice.

- Na dzień dobry to trzy razy z siebie mnie zrzucił. Było to podczas srogiej zimy. Osiodłałam tego konika, a że nie było ujeżdżalni, to pojechaliśmy na łąki w tym czasie nieco zmrożone. Okazało się, że miałam źle podpięty podpręg, więc spadłam. Owszem, pojawiły się łzy, ale pomyślałam: ja się nie poddam. Wsiadłam ponownie i też mnie zrzucił. Potem trzeci raz, jednak za czwartym moje było na

wierzchu. Masywny kuc przyjechał z nami do domu - opowiada nastolatka. Właśnie w Solaranczu przeszła wielką szkołę życia - tak pod względem pogłębiania umiejętności jeździeckich, jak i oporządzania koni. Dowiaduję się, że nauczyła się sztuki podchodzenia do konia, którego nie należy się bać, bo gdy tylko to wyczuje, to może być różnie. Równocześnie przed każdym należy mieć respekt, a szczególnie, gdy zwierzęcia się nie zna. Ważne jest to, aby mu pokazać, że opiekunowi nie może wejść na głowę.

Dziś Julia Duńka jeździ na dwóch swoich rumakach. Pierwszy, to Swarna - koń w 3/4 arabski oraz Kolora, który jest czystej krwi american-paint-horse. Na pierwszym szczytnianka startowała na wielu zawodach, w tym na mistrzostwach Polski i Czech. Drugi jest młodym koniem, więc oboje się docierają...

- Miłość do dziecka, do tej pasji, popartej wynikami spowodowała, że kupiliśmy te konie - przyznają **Bożena** i **Wojciech Duńkowie**. I dodają, że z radością patrzą, jak z ich chłopczycy, najmłodszej z rodzeństwa, która w dzieciństwie wdrapywała się po drzewach, znikała z koleżankami i kolegami wśród łąk i pagórków, wyrasta rezolutna pannica.

Mówiąc o wynikach rodzice Julii na uwadze mają również te osiągane w szkole. Zawsze akcentowali, że bez dobrego wykształcenia daleko się nie zajdzie. *- Zaczęliśmy obserwować, że wzięła się ostro do pracy i chce osiągnąć swój cel, będąc przy tym optymistką* - podkreślają. *- Wcześniej nie umiała uwierzyć we własne siły. Dziś jest zupełnie inaczej, zdecydowanie poprawiła się u niej samoocena. Przy tym pamięta na każdym kroku, że przede wszystkim trzeba być dobrym człowiekiem.*

Julia jest uczennicą Technikum Weterynaryjnego w Dolnośląskim Zespole Szkół w Bożkowie. Po maturze zamierza zdać na studia weterynaryjne, więc mocno przykłada się do wszystkich przedmiotów, zaś w szczególności do biologii i rozszerzonej anatomii. A że jedna z jej nauczycielek też okazuje się zakochaną w koniach, wiele zagadnień szybciej się przyswaja.

- Po drodze marzy mi się zrobić kurs instruktorski, otworzyć własną, typowo sportową stajnię, mieć swoich juniorów, których będę szkolić do zawodów - zdradza szczytnianka. Przy tym zaznacza, że to wszystko bardzo chciałaby realizować w swojej przepięknej miejscowości - w końcu w niej znalazła warunki do stawiania swoich pierwszych kroków jeździeckich, wykonała ciężką pracę znaczoną bliznami i siniakami na nogach oraz wylała morze łez. Przedłożyła ten wysiłek nad wiele współczesnych pokus, zajmujących i równolatków, i starsze osoby. Dla niej w tym czasie najważniejsze było rozwijanie własnej pasji, wyrażającej się także w tym, że mogła być jak najbliżej swojego podopiecznego, poczuć jego drżenie i ciepło z jednej strony, a z drugiej oczyścić go nawet wtedy, gdy był najbardziej ubrudzony po dopiero co zakończonych zawodach czy treningu.

- Dzięki Julii oboje z mężem wciągnęliśmy się w ten sport. Sekundujemy naszej córce w każdej sytuacji. Ten nasz pierwszy koń, Swarna, którego na próbę wzięliśmy na pierwsze zawody, od razu pokazał się z jak najlepszej strony. Dosiadany przez Julię zdobył pierwsze miejsca w konkurencjach beczek, tyczek i innych. Na mistrzostwach Polski w tamtym roku wywalczyły tytuł mistrzowski - słyszę od p. Bożeny.

Przed tegorocznym sezonem Swarna na trzy dni przed zawodami została kontuzjowana przez nie upilnowanego ogiera. Stan był poważny, nawet wydawało się, że nie da się jej pomóc. Na szczęście wyszła z opresji, ale starty w sezonie miała za sobą. W tej sytuacji Julia skorzystała z oferty swojej trenerki z Kowar, Iwony Loch, która wydzierżawiła jej 19-letniego ogiera quater-horse swojego znajomego. Koń, który wcześniej wyleczył złamanie nogi, do tego z astmą, nie akceptujący każdego

jeźdźca, okazał się charakterny, z sercem sportowca - jak podkreśla p. Wojciech - i stworzony do startu w zawodach. Samo z nim w nich uczestnictwo to już było coś. Pierwsze pokazały, że Julia i Smail po prostu siebie szukali. Potwierdził to jego właściciel, który po zawodach przyznał, że długo czekał na takiego jeźdźca dla swojego konia.

W tym roku na Smailu Julia Duńka po raz pierwszy zdobyła mistrzostwo Czech w kategorii open oraz obroniła zdobyty w poprzednim sezonie tytuł mistrza Polski w kategorii juniorów. I w tym przypadku oboje dali z siebie wszystko, w czym również jest zasługa wspomnianej trenerki Iwony Loch - bardzo wymagającej, ale niezwykle serdecznej.

Młodziutka szczytnianka na temat koni, w tym tych, którymi się opiekuje, mogłaby rozmawiać bez końca. Gdy tylko spotyka się ze znajomymi, mającymi taką samą pasję, to temat jest w zasadzie jeden. Ale też chętnie te zwierzęta szkicuje i fotografuje. Wrażliwa z niej dusza, do tego estetka. Rodzice szczerze przyznają, że nigdy nie mieli koni, a dzisiaj także one stanowią ich sens i styl życia. I wygląda na to, że dzięki najmłodszej córce związani z tym będą jeszcze przez długie lata.

(bwb)

Foto **Natalia Słowik + DKL24.PL**